

# Stefan Treugutt

---

## Waterloo

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (23), 1-6

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet  
Nauk  
o  
Literaturze Polskiej  
i  
Instytut  
Badań  
Literackich PAN

dwumiesięcznik 5, 1975

# teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

## Waterloo

Nous voyons fort bien, de midi à trois heures, tout ce qu'on peut voir d'une bataille, c'est-à-dire rien.

*«Dotarłszy na skraj łąki usłyszeli straszliwy hałas, armaty i karabiny grały ze wszystkich stron, na prawo, na lewo, z tyłu. Ponieważ lasek, z którego wyjechali, rósł na wzgórku na jakie osiem lub dziesięć stóp nad równiną, ujrzeni dość wyraźnie kawałek bitwy; ale właściwie na łączce nie było nikogo. Łąkę tę odcinał, o jakie tysiąc kroków, długi rząd bujnych wierzb; nad tymi wierzbami widać było biały dym, który niekiedy wzbijał się krętą smugą ku niebu».*

*Bitwa, wśród której znalazł się 18 czerwca 1815 r. Fabrycy del Dongo, siedemnastoletni wówczas bohater «Pustelni Parmeńskiej», nie miała jeszcze wtedy nazwy. Dlatego też Stendhal, zbliżając w tym wypadku tok narracji do poziomu wiedzy swego bohatera, pisze tylko o bitwie, albo o wielkiej bitwie. Dopiero po kilku tygodniach Fabrycy zastanawia się, czy to, w czym brał udział, to była w ogóle bitwa, i czy to była bitwa pod Waterloo. Fabrycy czytał już sprawozdania gazetowe, poznał nazwę. (W rozdz. II, poprzedzającym opis bitwy, autor okazuje własny zasób wiadomości, nie unika anachronizmów, używa określeń «w przeddzień Waterloo», «przygrywka do Waterloo»). W tym samym mniej więcej czasie nazwę tej brabantkiej wsi po raz pierwszy przeczytali czytelnicy «Gazety Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego» w kontekście nieco bałamutnym: «w bitwie... pod Blancmont,*

między Vavre i Waterloo». Wszystkie zresztą określenia są bałamutne i umowne. Sam Napoleon mówił o Mont-Saint-Jean, feldmarszałek Blücher o Belle-Alliance, Wellington nazwał to Waterloo, od miejsca swej kwatery głównej, odległej notabene o godzinę marszu od terenu bitwy. Ani w Waterloo, ani pod Waterloo, ściśle rzecz biorąc, bitwy nie było. Ale wiemy, o co idzie, co się zdarzyło po południu i wieczorem 18 czerwca 160 lat temu w odległości dwudziestu kilku kilometrów na południe od centrum Brukseli. Angielska nazwa bitwy przestała od dawna oznaczać tylko wydarzenie historyczne. Jest synonimem klęski zupełnej, załamania ostatecznego. Nazwą pospolitą i kategorią mitopodobną. Jak w refrenie popularnej ostatnio piosenki: «Historia powtarza się wciąż — Waterloo».

Historia wszelako, w przeciwieństwie do archetypalnych sytuacji mitycznych, jest nieubłaganie linearna. Nie powtarza się nigdy. «Bitwa olbrzymów» (patetyczne określenie Wellingtona) rozgrywała się w ciągu 10 godzin na ściśle określonej przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych i nie ma, na szczęście, możliwości, żeby to «wydarzenie» powtórzyć, nawet przy pomocy kilkudziesięciu tysięcy statystów, ubranych i kierowanych przez specjalistów od historycznej dokumentacji, jak to miało miejsce w kilku już wielkich panoramach filmowych bitwy. Panoramę malarską, kolistą, przybliżającą i oddalającą rozmaite epizody wielkiej batalii, oglądają teraz turyści na historycznych równinach. «Nie ma miejsca — stwierdza historyk napoleońskiej ikonografii Armand Dayot — które by wywoływało u podróżnika wspomnienia równie wielkie i poruszające». I rzeczywiście, żeby osiągnąć w tak krótkim czasie tak wielkie liczby zabitych i rannych na kilometr kwadratowy, ludzkość musiała czekać aż do detonacji bomb atomowych nad japońskimi miastami.

Podróżny, wyjeżdżając obecnie z Brukseli szosą na Charleroi, mija piękny, na poły parkowy las de Soignes i po kilkunastu minutach jazdy samochodem dociera do wielkiej płaszczyny, ciągnącej się do Waterloo przez Mont-Saint-Jean aż gdzieś po Genappe i Les Quatre Bras. Płaszczyna jest równomiernie sfałdowana, widać na horyzoncie zarośla i małe laski, są wierzby, kanały, łąki; teren, co zauważy każdy jako tako obeznany z dokumentami epoki napoleońskiej, nie uległ zasadniczym przemianom (pewnie już 160 lat temu był przyzwoicie zagospodarowany i zmeliorowany).

Szkice angielskie z okresu bezpośrednio po bitwie (George'a Jonesa na przykład) z krajoznawczą precyzją pokazują niemal to samo, co jest teraz. Dzisiejsze fotografie najbardziej wstawionych w roku 1815 miejsc wielkiej bitwy, jak Hougoumont czy La Haye Sainte, zestawione z analogicznym ujęciem w rysunkach z epoki wskazują, że budowle aż do drobnych architektonicznych detali są zachowane w takim samym stanie. Zmieniła się nawierzchnia dróg, no i dziury po pociskach załatano. Czytelnik Stendhala zdaje się rozpoznawać na tej równinie teren sobie znajomy. A w każdym razie nie ma w porównaniu tekstu z miejscem geograficznym bitwy sprzeczności rażących. (Tak jest w wypadku wszystkich bodaj malarskich i opisowych «rekonstrukcji» szarzy w wąwozie Somsierra — za chwalebny wyjątkiem filmu Wajdy «Popioły»). U Stendhala sceneria zdaje się podobna; więcej, robi wrażenie prawdopodobnej.

Sławny trzeci rozdział «Pustelni parmeńskiej», opisujący Fabrycego udział w bitwie, wyłamuje się zdecydowanie z tradycji batalistyki heroicznej. Deheroizuje i postać opisywaną, i wydarzenie. (Z tradycją heroikomiki to już chyba inaczej, pokrewieństwa dalekie, ale wyraźne, datyby się ustalić. Jeszcze zaś bliżej by było do powiastki filozoficznej Oświecenia, gdyby ktoś teoriopoznawczą materię takiej powiastki potrafił zapisać bez dydaktycznego morału i w sposób najściślej realistyczny). Owszem, jest odwołanie do epickiej Bellony — i to w wydaniu najświetniejszym — do «Jerozolimy wyzwolonej». To ważna lektura Fabrycego, pewnie formowała jego stosunek do wojny, sławy wojennej, wojennej przygody. Autor powołuje się na dzieło Tassa, by okradziony Fabrycy, płacząc pod wierzbą, «wyzbywał się kolejno marzeń o rycerskiej i szczytnej przyjaźni, która łączy bohaterów Jerozolimy (...) Ale jak tu zachować święty zapał w pobliżu podłych łajdaków!!» (W oryginale lepiej: «entouré de vils fripons!!!», z trzema wykrzyknikami. W dalszej pracy nad już wydanym tekstem «Pustelni» Stendhal dopisał, że Fabrycy płakał «oparty o wierzbę, jak umierający Bayard». Do fragmentu zaś o otaczających bohatera «podłych łajdakach» dodano cały fragment o tym, że siły siedemnastoletniej duszy bohatera nie mogły wytrzymać nie po prostu łajdactwa, niskiego wyrachowania i podłego egoizmu, ale — zwróćmy uwagę! — tego, że to tak niezgodnych z ideałami rycerskimi łotrów widział «płonących tą samą brawurą, którą znajdował w sobie»; dopiero zestawienie łotrostwa z odwagą i cnotami żołnierskimi wykończyło Fabrycego! Nie heroi-

komiczne proste odwrócenie sytuacji heroicznej go załamało, ale realizm, realizm!). Od orgiastycznych zachowań kapłanów świątyni Bellony pochodzi słowo i kategoria pojęciowa fanatyzmu, fanatyka. Opis Waterloo u Stendhala wyzbyty jest wszelkiego batalistycznego «fanatyzmu». Wiadomo, jak łatwo w coś takiego popadają pisarze, nawet spokojni i pokój miłujący, gdy przyjdzie im pisać o wojnie. Cóż mówić o «bitwie olbrzymów», o «gwieździstej godzinie ludzkości», o Waterloo. Przypomnijmy nieprzyzwoicie egzaltowany «fanatyzm» fatalistyczny i historiozoficzny «Waterloo» Tetmajera (pod tym tytułem oddzielnie wydana w roku 1925 część «Końca epepei»).

Jakież pióra nie załamywały się na Waterloo. Ale i w popularnych czytałkach, jakich setki spłodzono w całej Europie i dwu Amerykach (jednym, ale dobrym przykładem niech będzie «Elba und die Hundert Tage» Ferdynanda Stolle), wielki temat rozwijano w odpowiednio mocnych zdaniach i wysokim stylu.

Opowiadanie z pola bitwy pod Waterloo — z premedytacją kontrastowe wobec wysokiego stylu epiki batalistycznej — stanowiące tak znakomity epizod w początkowej partii «Pustelni», napisał Stendhal osobno dla swej dwunastoletniej przyjaciółki Eugenii de Montijo i jej siostry Paquity. W paryskim mieszkaniu hiszpańskiej hrabiny de Montijo Stendhal wiele opowiadał o czasach Napoleona, występował jako taki osobliwy literacki reporter (i świadek) wielkiej epoki. Wykształcone i ciekawe legendarnych dziejów, ale bardzo młode «adresatki» opowiadania o Waterloo może warto i wrachować w stylistyczny bilans tej tak osobliwej (wówczas!) prozy batalistycznej. Paca i Eugenia pewnie dobrze reagowały na kontrast wielkości (wydarzenia) i śmieszności (przypadkowego uczestnika). Na tak szczególnie komiczne sytuacje, jak ta, gdy w huku batalii, rozstrzygającej losy Europy, młody chłopiec, przebrany za huzara i opatrzony w dwa komplety fałszywych dowodów tożsamości, ugania się za złodziejami własnego konia, wołając po włosku «ladri, ladri!» Albo na to, że Fabrycy, płomienny entuzjasta Napoleona, «z powodu przekłętej wódki nie widział cesarza na polu bitwy», chociaż jego ideał przejeżdżał tuż obok niego; no i to, że Fabrycy w ogóle do końca nie bardzo wiedział, co ogląda, w czym bierze udział. Opowiadanie dla pańienek de Montijo do dziś najpiękniej świadczy o opowiadaczu i o słuchaczkach. One nie wiedziały, że pan Beyle («bardzo miły i bardzo dobry dla nas») jest pod imieniem

*Stendhal* pisarzem — i że będzie sławny — on nie wiedział, że *Eugenia de Montijo* będzie cesarzową Francji, żoną Napoleona III. Czy wiedział, że jego dla towarzyskiej zabawy wykonany opis bitwy stanowi wypowiedź przełomową dla techniki opisów batalistycznych? że ten akurat typ przybliżenia literackiego do wielkich wydarzeń historycznych wywoła zachwyt mistrzów takich, jak *Balzak* i *Tołstoj*? Pewnie wiedział, co robi. Nie ulega wątpliwości, że z umysłem i premedytacją uznał, że od tonacji patetycznej bardziej wymowny jest mocny kontrast wysokiego tematu wobec niskiego stylu opisu. Taką techniką nie pokazuje się bitwy «z lotu ptaka», syntetycznie, nie ma też mowy o jakiejś sprawozdawczej wierności wobec całego wydarzenia. Ale przecież nie ma w ogóle literackich (ani jakichkolwiek innych) środków transpozycji czegoś takiego, jak bitwa Francuzów z aliantami w dniu 18 czerwca 1815 r., na coś innego od bitwy, która wtedy się odbyła. *Stendhal* miał zbyt żywą i trzeźwą inteligencję, by wierzyć, że jest jakaś literacka «prawda» o *Waterloo*, opis adekwatny, w pełni wierny lub jedynie słuszny. Najbardziej miarodajny wobec historycznej ważności zdarzenia wydał mu się niski poziom ludzkich oczu, przyziemny rozmiar przypadków, śmieszna nikłość działań osobniczych wobec makabrycznej konsekwencji czegoś, co wynika z sumy ludzkich dążeń, pracy, bólu i strachu (i entuzjazmu), ale jako całość nie jest ani ludzkie, ani też z punktu widzenia uczestnika, świadka (nie historyka i interpretatora!) w żaden prawdopodobny sposób nie da się osiągnąć. Powstał z tego zamysłu najlepszy, najbardziej przekonujący „prawdziwością” opis literacki bitwy pod *Waterloo*.

A przecież cóż to za prawdziwość? *Stendhal* ani nie brał udziału w bitwie, ani nie zwiedzał miejsca potem. Skrupulatne porównanie realiów opisu *Stendhala* ze znanym z dokumentów «harmonogramem» wydarzeń też nie świadczy o nadmiernej pedanterii. Co więcej, 4 pułk huzarów, którego poszukuje *Fabrycy* na polach bitwy (przebrany w mundur nieboszczyka z tego pułku), i który wchodził w skład 1 korpusu kawalerii generała *Pajola*, nie uczestniczył w ogóle w bitwie pod *Waterloo*. I ten pułk huzarów, i 6 pułk lekkiej piechoty (w tłumaczeniu polskim zrobiono z niego kawalerię, szwoleżerów), część składowa 12 dywizji piechoty (4 korpus dowodzony przez generała *Gérarda*), brały udział w ostatecznym manewrze pościgowym za *Prusakami*, tak nieudolnie prowadzonym przez *Grouchy’ego*. A ludzi i oddziały z 6 pułku spotykamy co chwili-

la na kartach opisu bitwy — cóż to więc za dokumentacyjna wierność! Z kolei 6 pułk dragonów, wspomniany w rozkazie pułkownika Le Baron (epizod na moście po bitwie, w którym Fabrycy został ranny), zupełnie fantastycznie zlokalizowany jest w jakiejś «drugiej brygadzie pierwszej dywizji 14 korpusu» (wchodził w skład 7 dywizji kawalerii 4 korpusu). Nie sprawdzajmy także godzin, w których Fabrycy mógł usłyszeć pierwsze strzały artyleryjskie bitwy pod Waterloo. Niezgodności i dowolności co niemiara. Widać dla wrażenia prawdy i motywacyjnej realności opisu wydarzeń ważniejsze było coś innego: konsekwentne utrzymanie poziomu zapisu i — co ważniejsze — wybór właściwego poziomu. Oczy świadka, widzącego tyle, wiedzącego tyle, ile jako uczestnik mógł wiedzieć. Opisów Waterloo, pamiętnikarskich, dokumentacyjnych, literackich, batalistycznych itd., mamy dosłownie tysiące. I nie ma opisu pełnego, «prawdziwego». Jedną z ciekawszych prób rekonstrukcji przebiegu bitwy z pozycji uczestników dokonał w 1968 r. David Howarth («Waterloo — a Near Run Thing»). Zebrał on kilkadziesiąt różnych świadectw naocznych świadków, nader zręcznie ułożył całość wedle godzinowego przebiegu 18 czerwca 1815 r. Bardzo to ciekawe — i autentyczne. Stendhal wydaje mi się «prawdziwszy». Prawdziwej bitwy pod Waterloo nie ma — i nie będzie. Była raz. Przez 10 godzin. Biały dym salw wielkiej bitwy, zapisany na kartach «Pustelni», jest teraz taki sam, jak wtedy, gdy pisarz po raz pierwszy go zobaczył i zanotował. Ta historia — «powtarza się wciąż».

Zupełne zniknięcie ze sfery zjawisk prawdziwej bitwy pod Waterloo i trwała, realna obecność literackiej kreacji tej samej bitwy jest godna osobnej rozważki. Taki wzajemny stosunek prawdy i fikcji może nawet niepokoić. Bo jednak opis w «Pustelni» nie jest opisem jakiegokolwiek bitwy, jakiejś bitwy — to opis bitwy pod Waterloo.

Stefan Treugutt